**Moja Unia kochana**

**W środę 1 maja roku pańskiego 2019 odkryłem smutną prawdę o sobie. Marny ze mnie Europejczyk.**

W środę 1 maja roku pańskiego 2019 odkryłem smutną prawdę o sobie. Marny ze mnie Europejczyk. Nie obchodziłem jakoś osobiście i szczególnie 15 lat udziału Polski w Unii Europejskiej. Nie miałem w ręce chorągiewki z gwiazdkami na niebieskim tle. Nie przeżywałem wzruszeń. Z drugiej strony, jakoś też nie cierpiałem.

W końcu ja też wprowadzałem Polskę do Unii. W 2003 roku głosowałem za tym w polskim konsulacie w Londynie. Do końca zastanawiałem się, czy oddać głos nieważny, czy za. Przekonali mnie ci, którzy stali w kolejce przede mną i za mną. Dla nich była to kwestia bytu, godności, wyrwania się z losu podludzi –nielegalnych pracowników będących przestępcami z zasady, jak mali ulicznicy z dzielnic Whitechapel czy Soho w XIX wieku. Chyba dobrze zrobiłem. Dlatego po 15 latach nie czułem się oblegany przez entuzjastyczne w tym dniu media, terroryzowany, zaatakowany, owinięty w „szmatę” (jak o Unii mówiło jedno z nieszczęść polskiego parlamentaryzmu). Ba, sam obchody po trochu animowałem, zarządzając stacją państwowego radia, ale mi się nie udzieliło. Po prostu miałem co innego do roboty.

Kończyłem choćby „Katedrę” Jorisa-Karla Huysmansa, napisaną ponad sto lat temu książkę o symbolice sprzed tysiąca lat zawartej w wielkich katedrach gotyckich. Wiecie, że liczyła się długość, szerokość i wysokość? Jak u starożytnych pitagorejczyków każda cyfra zawierała jakąś treść. Każdy kamień szlachetny, każdy kolor na malowidłach w katedrach w Chartres (głównej bohaterce książki), Notre Dame w Reims czy w Paryżu miał jakieś znaczenie. Taka katedra była gigantycznym przekazem wysłanym przez anonimowego budowniczego w przyszłość. Kosmicznym kodem, którego dziś nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Może komputerom z czasem się uda, kiedy już zastąpią ludzi. O ile oczywiście będzie co odczytywać, bo na miejscu paryskiej katedry, najsłynniejszej chyba na świecie, ma powstać ponoć multikulturowe centrum ze szklanym dachem przyjazne osobom należącym do grupy LGBT plus. Nie wątpię, że będzie równie wysublimowane.

Byłem we wszystkich tych unijnych budynkach, ten w Strasburgu jest nawet ładny, znajduje się tam śmieszna kula pośrodku placu nazwanego na cześć Polaka. Ale *sorry*, to trochę za mało, bym poczuł się tam jak w katedrze, choćby i neogotyckiej na warszawskiej Pradze, albo na Wawelu. Bym poczuł, że to jakiś element tożsamości, coś, co mnie buduje, z czego czuję dumę, czasem wstyd, za co odpowiadam i co daje siłę tysiąca czy dwóch tysięcy lat. To dla mnie tylko taka organizacja międzynarodowa. Chyba dobrze, że w niej jesteśmy, ale bardzo chciałbym, by była lepsza, skuteczniejsza, mniej wścibska, nie bombardowała mnie ideologią i nie próbowała zastąpić rodziny czy państwa. To dla mnie taka osiedlowa wspólnota mieszkaniowa. Są w niej ludzie fajniejsi i mniej. Administracja czasem mnie wkurza, niekiedy trzeba się porozumieć i ją zmienić. Czasem z kolei wspólnie coś się uda. Ale mój dom to moje mieszkanie, a nie całe osiedle, i miliard euro wydany na propagandę tego nie zmieni. Nie lubię, kiedy ktoś próbuje się stać mi bliski na siłę. Przypomina mi się wtedy dialog między Zagłobą a Rochem Kowalskim, ale nie z Sienkiewicza, a z „Rycerzy” Andrzeja Waligórskiego:

–Mów mi Wuju.

– Ja tam mogę Waści najwyżej coś do rymu.

Takie mam do tego podejście. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że właściwe.

not. PK

Artykuł pochodzi ze strony www.gazetakoncept.pl